

Mór Jókai

OCEANIA HISTORIA ŚWIATA ZAGINIONEGO

opowieść o zagładzie Atlantydy



Armoryka

Mór Jókai

Oceania: historia świata zaginionego

Mór Jókai

OCEANIA

HISTORIA ŚWIATA ZAGINIONEGO

opowieść o zagładzie Atlantydy

z węgierskiego przełożył Antoni Lange

**Armoryka
SANDOMIERZ 2009**

Redaktor: Włóczysław (Włóczek) Kot
Projekt okładki: Juliusz Susak

Na pierwszej stronie okładki:

François de Nomé (1593-1620), *A description of the fall of Atlantis* (licencja public domain),
źródło: Internet - http://fr.wikipedia.org/wiki/Fichier:Vue_de_Metz_et_descente_de_croix_Barra_%26_De_Nom%C3%A9.jpg

Tytuł oryginału:
Oceania. Egy Elsülyedt Világrész Története

Copyright © 2009 by Wydawnictwo
i Księgarnia Internetowa ARMORYKA

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel (0-15) 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7639-035-2

I.

Wielki filozof klasycznej Grecji, Platon, wspomina w swoich pismach o osobnej części świata, której historycy i geografowie szukali gdzieś na morzu między wyspą Świętej Heleny i brzegami Afryki.

Poeci i filozofowie nazywali ją w starożytności Atlantydą, Oceanią, Szczęśliwymi wyspami, Ziemią hiperborejską.

Jeszcze wówczas ziemia była bóstwem i budowano dla niej ołtarze; jeszcze wówczas nie doszli ludzie do tej wiedzy, że ziemia jest tylko drobnym atomem wobec wielkiej kuli słońca, które ją w przestrzeniach niebieskich w równowadze utrzymuje i pcha naprzód. Nie wiedzieli, że ziemię można wymierzyć, granice jej oznaczyć, odgadnąć skąd powstała, gdzie stoi, dokąd biegnie. Jeszcze wówczas ziemia była bóstwem: tak była nieskończona, tak bezgraniczna, tak niezmierna jak ono, a słońce i gwiazdy były jej sługami.

Nad ziemią było niebo, pod ziemią był Styks, a na ziemi samej ludzie, przerażeni ogromem obydwu. Nikt nie wiedział, jakim sposobem z tych błękitów wysokich, przez atmosferę powietrzną, przyplywa do nas promień słońca i że tam na wysokościach tak jest zimno, jakby tam bogów nie było i że ziemia jest tylko cienką skorupą kuli, w której wnętrzu szatani palą wieczny ogień i burzą spokój jej powierzchni.

Ziemia była wówczas wolną równiną; poeta mógł wyobrazić sobie poza zimnymi krajami nowe części świata, gdzie żyli ludzie inni, skąd pochodziły cuda a wyobrażenia te zmieniały się stosownie do fantazji ludu.

Jakże wspaniały widok przedstawiał się duszy poety! Na trzy tysiące lat przedtem żyły duchy poetyczne u dwojga wrót

znanego świata starożytności. Pierwszy na wysokim północno-wschodzie żył na śnieżnych wierzchołkach Atlasu i odgraniczał ludy ówczesne od nieznanych przestrzeni. Za tym łańcuchem gór huczały walki synów Goga i Magoga, których zaborca Aleksander Wielki oderwał od świata żelaznymi wroty a którzy później wciąż łamali góry, podrywali wyspy, kopali drogi podziemne, aby się od kajdan uwolnić. Biada światu, biada tym, którzy żyli wtedy, gdy odkryli drogę przez lesisty Imaus i gdy stanęli wobec twarzy kosmatych, wobec czaszek kwadratowych, wobec nieznaney mowy, oręża i ubiorów; gdy otoczyli ziemię z końca w koniec, jak olbrzymia ręka potężnego ducha, który nappełnił te puste przestrzenie groźnymi ludy, wspaniałymi miastami, bohaterami i królami i nagle zburzył to wszystko, aby inne malować obrazy.

Na drugim końcu ziemi, na ciepłym południo-zachodzie, gdzie fantastyczne widziadła kąpią się w błękitnych lustrach wód morskich, tam marzył poeta szczęśliwszy świat, gdzie niebo i ziemia w słodkim spoczywają uścisku, gdzie powietrze wolniejsze, miłość słodsza, mąż odważniejszy, kobieta wierniejsza; gdzie blaski są bez cieniów, gdzie radości bez smutków, gdzie kwiaty nie więdną, gdzie wszystko wiecznie młode: trawa i drzewo i serce ludzkie.

Zadziwiająco piękne były te ułudne obrazy narodów starożytnych, które ze wstrętem i strachem, ciemnymi, ponurymi barwy malowały północ, a na nieznanym południu oczekiwały ziszczenia niedościgłych nadziei i tam ślali swe mary i westchnienia.

W owym czasie, kiedy powstający Rzym zaczynał być panem tej części świata, którą ówcześni geografowie zwali ziemią znaną, — drugie młode miasto powstało nad brzegami morza; a powstało ono prawie naprzeciw tego wielkiego buta, który się zowie Italią, który tak wielką rolę miał w świecie odegrać i który nowe to miasto miał zdeptać.

Nowe miasto świata wyrosło z ziemi również szybko jak Roma. Jeszcze żyła legenda o pięknej założycielce miasta, Dy-

donie, która kupiła od obcego króla taką miarę tej ziemi, jaką skóra wołu obejmie, i pokrajawszy ją na cienkie pasy, otoczyła nią nabyty grunt i wnet stała się panią krajów i mórz okolicznych i stworzyłaby pewnie miasto największe na świecie, gdyby na nim Romy nie było. Dwa główne punkty nie mogą być na świecie, około dwóch osi nie może się obracać ziemia. Imię młodego miasta było Kartagina. Trzysta trzydzieści lat liczyła Kartago od swego założenia, co podług rachuby naszej, wyjdzie na lat pięćset pięćdziesiąt przed narodzeniem Chrystusa, — gdy miał miejsce w Kartaginie wypadek następujący.

Pewien wódz okrętu handlowego, który często opływał brzegi Afryki i długie lata już od ojczyzny był oddalony, tak, że za umarłego był uważany i żona jego za mąż wyszła a miejsce jego inni zajęli — zjawił się nagle, gdy go nikt nie oczekiwał, w porcie rodzinnego miasta, w porcie najbogatszym na świecie, jakim nie był nawet Tyr, najstarszytniejsze miasto handlowe.

Żeglarza tego zwano Hannonem a imię jego wnet rozbrzmiało po całym mieście i każdy z drżeniem dowiadywał się, że powrócił Hanno, którego tak długo za umarłego mieli.

A przywoził ze sobą skarby i drogie kamienie, o jakich nikt nawet we śnie nie marzył.

Był zwyczaj u ludu kartagińskiego, że kupcy, którzy w dalekich ziemiach bywali, zaznaczali na marmurowych tablicach czas i przygody swej podróży i tablice owe zamieszczali w świątyni Kronosa, w bliskości Byrsy, świątyni boga czasu; gdyż wówczas już Kartagińczycy wiedzieli, że czas to największy skarb, że czas to pieniądz.

Tablice Hannona stały już na ołtarzu Kronosa. Ale nie wolno było tłumowi tych tablic oglądać, tylko starym doradcom, siwym senatorom, którzy mądrze i uczenie obliczali z tego, jaką korzyść państwo na tym odnieść może.

Gdy już tablice Hannona stały przed ołtarzem, nazajutrz wezwał go starosta do swego domu, który zbudował na małej

wysepcie, między dwoma portami miast, naprzeciw wrót słoniowych.

Kartago miała wówczas sześćdziesiąt dwie bramy i pięćdziesiąt tysięcy sześciuset mieszkańców; trzydzieści murów ochronnych otaczało półkolem miasto nad brzegiem morza, kopuły pałaców lśniły od złota a nad dworcami unosiły się szczyty świątyń, których ściany były z czarnego marmuru, kolumny z alabastru, kapitele słupów ze srebra, a na dachu złoty bocian o czterech srebrnych skrzydłach.

Kiedy archont jeden prowadził Hannona przez krwawy most, lśniący od żywicy, którą był wysmarowany, stanęli w pośrodku pod kolumną Baaltis i spojrzeli przed siebie, na imponujące ulice miasta, na place obszerne, którymi przebiegały tłumy pracowitego ludu. Całe stado słoni prowadzono w drogę a na potężnych ich grzbietach leżały paki olbrzymie i stały śmiałe wieżycy.

— Spójrz, Hannonie! Czyś widział w twych dalekich podróżach miasto lepiej zabudowane, więcej zaludnione?

— Widziałem większe — odrzekł marynarz.

— Czy nie czułbyś boleści, gdyby się te pałace rozpadły w ruinę i gdyby zamiast tłumów ludu, zamieszkały tu węże i nietoperze i gdyby przyszedł tu jaki obcy człowiek, nieznający imienia Kartaginy i zapytał: Cóż to jest? któż co wie o tym?

— Pewnie, byłaby to szkoda.

— A gdyby tak powiedział: Oto było tu niegdyś miasto, władające połową świata, miasto, którego upadek zaczyna się od chwili, - gdy powrócił doń z dalekiej podróży żeglarz, zwany Hannonem. Czy i wtedy byś go żałował?

— Niech Astarte zachowa mnie od tego, niech wszyscy bogowie mnie bronią.

— Zatem zważaj na usta twoje, abyś wiedział, co przed radą masz mówić.

Wkrótce byli w senacie. Starsi miasta siedzieli pod ścianami, a najstarszy senator, Hiercos, z siwą, po pas długą brodą,

trzymał w ramionach wielkie marmurowe tablice, na których Hannon czyny swoje opisał.

— Hannonie! — rzekł najstarszy do marynarza — długo byłeś w dali od ojczyzny, czekaliśmy cię i nie wracałeś.

Tutaj jest twój pałac, tu skarby twoje, twój bogaty ogród, twoja ojcowizna, tu twoja piękna żona, twoje miłe niewolnice, jednak tyś umiał być tak długi czas w oddali. Czy prawdą jest to, coś na tych marmurowych tablicach napisał?

— Prawdą jest, nie wymysłem.

— Czy prawdą jest, że pchnięty burzą ku południowi, odkryłeś część świata większą, niż wszystkie znane dotąd części świata razem?

— Takem napisał, tak jest.

— Czy prawdą jest, że tam zima tak ciepła jak u nas wiosna, trawa tak wysoka jak u nas drzewo, zwierzę tak rozumne jak u nas człowiek?

— Zaprawdę, tak.

— Czy prawdą jest, że tam kobieta piękniejsza, mąż odważniejszy niż u nas, że tam powietrze samo uzdrowia, ochotnikom daje siłę, tchórzom męstwo, brzydkim piękność;

— Tak powiedziałem.

— Czy prawdą jest, że ziemia tam złotym piaskiem pokryta, że góry tam są z drogich kamieni, a na brzegu morza perły i purpura?

— Tak rzekłem, tak jest.

— Czy prawdą jest, żeś widział tam rośliny niosące owoc słodszy od chleba; żeś widział tam trzcinę, z której miód wypływa; żeś widział tam krzaki, które dają nici bielsze od śniegu; żeś widział tam drzewa, z których owoców słodkie wino wypływa a spod ich kory mleko się sączy?

— Widziałem wszystko i przywiozłem ze sobą okazy.

— A czyś przywiózł ze sobą tego ptaka, który jest rozumny jak człowiek, który ludzkim mówi językiem i cuda czyni?

— Jest w okolicy moim.

— A czyś mówił już o tym innym?